

Z opowieści pani Zosi

Opowiadał Stach Karczewski: w 1920 czy 1921 r. jego jednostka wojskowa przemieszczała się po Wileńszczyźnie. Gdy zbliżali się do Trok, wśród wojaków gruchnęła wieść o osobliwości tej miejscowości – Karaimach. Nikt z nich nie wiedział, kim są Karaimi i w ogóle, ilu nogie, ilu głowe są to istoty. Wchodzą do miasteczka. Znaleźli się akurat na Karaimszczyźnie, zamieszkałej wówczas wyłącznie przez Karaimów. Pierwszego napotkanego przechodnia pytają: kto to ci Karaimi? Trafili na Karaima, a ten



Ulica Karaimska w Trokach, ok. 1930 r

odpowiada: „To są ludożercy”. Zaskoczenie. Jak to, prawdziwi? Skąd? Czyż to możliwe? Otrzymują odpowiedź: „Tu mieści się rezerwat ludożerców-Karaimów”. Wypytywany wyjaśnia dalej: „To są ludożercy z etyką. Miejscowych sąsiadów Polaków nie ruszają, natomiast obcy muszą uważać, mieć się na baczności, bo mogą być skonsumowani. Za skrzywdzenie ludożercy grozi kara. Są bowiem pod ochroną”. Wojsko musi zakwaterować się. Jak wiemy Karaimszczyzna to domy, ogrody, sady, zabudowania. Wchodzą do jednego, drugiego, trzeciego domu, gdzie witają ich serdecznie i zapraszają, ale na hasło „Karaimi” dzielni wojacy-ochotnicy, obrońcy ojczyzny, niepodległości i granic, pierchają co sił w nogach. Późno, zmierzch, zmęczeni postanowili zatrzymać się choćby i w karaimskim domu, ale dla bezpieczeństwa wystawić warty. Jak pomyśleli, tak i zrobili.

Rano budzi się Stach. Piękna pogoda, słońce, błękit nieba, jeziora i wyspy, rajski krajobraz roztacza swoje uroki. I nagle dostrzega wyrostka siedzącego obok na ławeczce, z ogromnym nożem w jednej ręce, z osetką do ostrzenia w drugiej, zauroczonego, wpatrującego się z zachwytem w Stacha. Skądś dobiega rozgniewany głos kobiety mówiącej coś w niezrozumianym języku i chłopak jak na rozkaz zaczyna pilnie ostrzyć nóż. Potwierdza się ostrzeżenie przechodnia. A kompania, z wartownikiem na czele, chrapie. Stach podrywa towarzyszy na równe nogi.

A to po prostu chłopak wychowujący się w babinie, z matką, babcią, siostrami, ciotkami, pociotkami, po cięż-

kich przeżyciach okupacyjnych pierwszej wojny, po dwóch groźnych nawałnicach bolszewickich rozkoszował się teraz obecnością młodych, spokojnych, przyjaznych mężczyzn w mundurach, goszczących w ich domu. Mundur zawsze przecież fascynował chłopców (i nie tylko chłopców), a nóż kazała matka wyostrzyć dla celów gospodarczych.

Stosunek do wojska polskiego był bardzo serdeczny. Tym niemniej „chłopcy malowani” przedstawiali sobą ogromne niebezpieczeństwo. Ojcowie, matki, mężowie, bracia musieli pilnie strzec kobiet i dziewcząt przed zakusami dzielnych wojaków, bo i płeć piękna często miała zbyt przychylny stosunek do wojska. Jak odnotowali domorośli poeci w piosence śpiewanej na melodię poleczki „Panna Mania była, ojojjoj, / Młodych panien nie lubiła, ojojjoj”, czyli konkurencja utrudniała życie pannie Mani, ale mama złapała ją w końcu *in flagranti* z „chłopcem malowanym” w stodole i pogoniła córkę kijem, krzycząc: „Idź do domu, stara padła¹, ojojjoj”.

Stach Karczewski poczuł się szczególnie zagrożony – koledzy podzielali zresztą jego obawy. Nasze kobiety bowiem dopatrzyły się w Stachu podobieństwa do pewnego Karaima o przydomku „Kurczuk”, co w mowie wileńsko-trocko-białorusko-polskiej oznacza „kurczak”.



Żołnierze i troczanie przed kienesą. 1919 r.

Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy po całej Karaimszczyźnie. Babki przy spotkaniu Stacha uśmiechały się doń życzliwie i coś tam mówiły między sobą w niezrozumiałym języku, a jego czułe ucho wyłapywało co i raz to groźne słowo „kurczuk”. Stąd Stach chodził w obstawie, bo ludożercy chyba ostrzyli zęby na Stacha „kurczaka”, jak opacznie odebrano niewinne, życzliwe zainteresowanie. Taka napięta sytuacja trwała kilka dni. Szybko jednak Stach poznał Karaimkę, Miłę Józefowiczównę, z którą ożenił się i tak zakończyła się ta „ludożercza” przygoda.

Zofia Dubińska

¹ Tu: padlina. Niewybredny przytyk do wieku panny (red.).